

# Dumkiewicz-Szewczykowa, Irena

---

## Minęło pół wieku

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 40-45

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## MINEŁO PÓŁ WIEKU

Wiele spraw zatarło się w pamięci, ale są i te - żywe, nigdy nie zatarte. O tych sprawach chciałabym napisać nie dla własnej satysfakcji, ale dla upamiętnienia pewnych zdarzeń, a przede wszystkim osób, przed którymi jeszcze dziś chylę czoło. Zawsze odczuwałam, a teraz jeszcze lepiej rozumiem ile dla nas - młodzieży urodzonej w latach 1920-1927 - uczyniono w koszmarnych latach okupacji hitlerowskiej, umożliwiając nam naukę. Dziś, kiedy mój syn wykształcił się w normalnych warunkach, kiedy wszyscy - od najwyższych władz oświatowych począwszy, a na rodzicach skończywszy - starają się tę naukę ułatwić, stworzyć cieplarniane warunki pod hasłem "oby się tylko dziecko uczyło", rozumiem ile dla nas uczyniono w warunkach, kiedy nauka nie tylko nie była propagowana, ale wręcz zabroniona pod karą męczeństwa i śmierci. Miałam zaszczyt zetknąć się z grupą ludzi, którzy bezinteresownie, z prawdziwie społeczną postawą, potrafili zachęcić nas do nauki, zorganizować tę naukę na najwyższym poziomie, wyrobić w nas prawdziwie patriotyczną postawę i zapał.

Jestem pruszkowianką. Przed wojną w roku 1939 ukończyłam pierwszą klasę gimnazjum w warszawskiej szkole. Po klęsce wrześniowej - w początkowym okresie - próbowano otworzyć szkoły średnie. Nauka była kontynuowana przez 2 - 3 miesiące, po czym wszystkie szkoły zostały zamknięte, bez żadnej nadziei na ich przywrócenie.

Coraz trudniejsze stawały się warunki życia, a o nauce - wydawało się - nie ma co marzyć. Ale byli Polacy, dla których ten problem nie przestał istnieć. Próbowano w początkowym okresie organizować prywatne komplety, korepetycje; nie miało to jednak charakteru powszechnego. W roku szkolnym 1940/41 władze okupacyjne otworzyły szkoły II-go stopnia, które miały kształcić rzemieślników dla gigantycznego przemysłu i handlu niemieckiego. Miały to być szkoły o zawężonym programie nauczania przedmiotów zawodowych. Polacy potrafili wykorzystać każdą szansę. Nieocenieni profesorowie przedwojennego Gimnazjum im. Tomasza Zana w Pruszkowie z całym oddaniem i zrozumieniem wtłoczyli program gimnazjum ogólnokształcącego w ciasne ramy okupacyjnej szkółki. I tak pod pozorem lekcji przedmiotów zawodowych, uczono nas nie tylko literatury i historii,



Fot. 8 Lipiec 1941 roku. Towarzyskie spotkanie "kompletowiczów". Od prawej: Roman Chojnacki ("Baca"), Anna Rębalska, jej rodzice, Irena Piotrowska, za nią Bogdan Boguszewski, Maria Skrzosówna, Zofia Piotrowska, Irena Boguszewska i Włodzimierz Rębalski.

ale na tej pożywce również patriotyzmu - miłowania Ojczyzny. Uczono matematyki, fizyki, chemii, a także języka niemieckiego, nie dla chwały okupanta, ale z myślą o jego zgubie rychłej i bezpowrotnej.

Nieoceniony i nigdy - przeze mnie - nie zapomniany profesor Bohdan Zieliński - dyrektor, opiekun, jak troskliwy rodzony ojciec tłumaczył, chronił, ostrzegał, prawie nigdy nie karał. Pani profesor Zofia Steffenowa pozwalała na lekcjach polskiego i historii na ogniste dyskusje, na ścieranie się różnych poglądów, byleby były one uzasadnione i przemyślane.

Pamiętam szczególnie lekcję, na której przeczytała nam nowelę St. Żeromskiego pt. "Echa leśne". Czytała swoim urzekającym, spokojnym głosem, a po tym prowadziła dyskusję, pozwalając nam się wygadać bez reszty. Od tego momentu datuje się mój entuzjazm dla twórczości Stefana Żeromskiego. W owym czasie przeczytałam wszystko - od początku do końca. Przechytałam po kolei książki Żeromskiego, pożyczane od kolegi Władka Palczewskiego z jego prywatnej biblioteki. Miły to był kolega, wesoły i uczynny. Niestety, zginął.

Pamiętne to lekcje, na których przerabialiśmy trylogię Henryka Sienkiewicza. Były to lekcje patriotyzmu, wyzwajające uczucia szlachetne, dobre.



Fot. 9 Profesorowie tajnych kompletów; siedzą od lewej: Bohdan Zieliński, Zygmunt Biskupski, Leon Ostrowski, Zofia Steffen, ks. Lucjan Wilhelm.

Ja osobiście mniejszy entuzjazm miałam dla przedmiotów matematyczno-fizycznych. Ile jednak zawdzięczam matematycze pani profesor Bronisławie Budziszewskiej, umiała mnie utrzymać na dostatecznym poziomie. Wiele też zawdzięczam kolegom Marysi Jabłońskiej i Bronkowi Stasicy, którzy pomagali w nauce i pozwalali ściągać zadania matematyczne. Oni zawsze wszystko skrupulatnie odrabiali, będąc wzorem solidności i pracowitości.

Minęły dwa lata nauki i ukończyliśmy tę szkołę (mieściła się ona przy ulicy Narutowicza w Pruszkowie) otrzymując świadectwa ukończenia Szkoły Zawodowej Handlowej II-go stopnia, które to świadectwo ukrywało wiadomości z zakresu przedwojennej małej matury ogólnokształcącej. Był rok 1942/43. Zaczęłam pracować w Rejonowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Pruszkowie, ale co z nauką? Warunki ciężkie. Aresztowania wokół. Wiadomości ze świata nie najlepsze.

I nagle nadzieja na kontynuowanie nauki. Kochany profesor Bohdan Zieliński zawiadamia, że możemy kontynuować naukę na tajnych kompletach - zakres I i II klasy licealnej. Radość prawdziwa - taka, a może większa - jaką dziś okazują co ambitniejsi, którzy dostaną się na wyższe studia. Nie wiedzieliśmy nawet jeszcze wtedy, że będzie to szansa wielka, która utoruje nam drogę w późniejszym życiu - oczywiście dla tych, którzy okupację przeżyli. Duszą i organizatorem kompletów był profesor Bohdan Zieliński, geograf, zamiłowany filatelista. Pomagaliśmy Mu odklejać znaczki od starych listów i mocząc je w wodzie uczyliśmy się geografii i wiadomości o świecie współczesnym, przenikających z konspiracyjnej prasy.

Pani profesor Zofia Steffenowa uczyła nas kochać wartościowe książki. Nauczyła historii literatury, tak, że bez powtórnego przygotowania potrafię jeszcze dziś rozmawiać na ten temat, z aktualnie uczącą się tego przedmiotu młodzieżą.

Historia, to były lekcje, które kształtowały pogląd, że miłość Ojczyzny - bez względu na przekonania polityczne - to rzecz największej wagi, najistotniejsza. Profesor Zygmunt Biskupski uczył nas łaciny i historii starożytnej, nie zapominając pogawędzić z nami i na aktualne temy z zakresu naszych spraw rodzinnych i domowych.

Profesor Leon Ostrowski uczył nas matematyki - tolerancyjnie traktując humanistów - ze stwierdzeniem "i tak matematyków z was nie zrobię". Dzięki mu za to, że nie przeszkodził mi w uzyskaniu matury, patrząc przez palce na moje próby uporania się z tym niezwykle trudnym przedmiotem. Droga pani profesor Jadwiga Hawrylkiewicz uczyła nas biologii. Pan profesor Dymek nauczyciel propedeutyki filozofii przekazywał myśli filozoficzne starożytnych mędrców, przytaczając na pociechę kartezjuszowskie "cogito ergo sum".

Ksiądz Wilhelm uczył nas - w sposób zupełnie nowoczesny zasad etyki, współżycia z ludźmi. Był nowoczesny i wyrozumiały dla buntowniczej młodzieży, znając świetnie tajniki psychiki ludzkiej.

Nazwiska profesora fizyki nie znałam. Był to ksiądz, którego nazwiska nie podano nam do wiadomości.

Wspomnieć też należy profesora Bergera - nauczyciela języka niemieckiego - kulturalnego, serdecznego człowieka.

Komplet nasz składał się z 5 osób. Cztery osoby były stałe, były to: Janka Karwowska, Teofila Jakubowska, Marysia Jabłońska, Irka Dumkiewicz. Piąta osoba kilkakrotnie się zmieniała ze względu na różne warunki życiowe. Na mych kompletach skład wynosił 5-7 osób. Czasami zbieraliśmy się w większym gronie dla omówienia pewnych spraw organizacyjnych.

Lekcje rozpoczynały się o godz 15<sup>00</sup>, ponieważ prawie wszyscy uczestnicy kompletów w godzinach przedpołudniowych pracowali zarobkowo (nędzne to były zarobki).



Fot. 10 Uczniowie jednego z tajnych kompletów. Od lewej: Stefan Szyszko, za nim stoi Roman Chojnacki, Działka Gnoińska, Tadeusz Baranowski i Wiesia Bednarska.

Szło się na te lekcje po pracy z uczuciem zadowolenia. Nie czuło się przymusu. Nikt specjalnie nie karmił za nieodrobione lekcje, a jednak rzadko się zdarzało tych lekcji nie odrobić.

I znowu minęły dwa lata. W sumie ciężki to był okres z uwagi na to, co się dookoła działo. Okupant coraz bardziej dręczył, stosował coraz więcej represji wobec ludności polskiej, ale na naszych kompletach, zbierających się w prywatnych mieszkaniach, było cicho i jakoś dziwnie bezpiecznie. Czuwali nad nami dzielni, oddani sprawie i nam ludzie. Sami utrudzeni własnymi kłopotami, w zniszczonych butach, a może i głodni, potrafili nam stworzyć ciepłą atmosferę przyjaźni, przekazując to wszystko, co było w Nich może najlepsze i najszlachetniejsze.

stworzyć ciepłą atmosferę przyjaźni, przekazując to wszystko, co było w Nich może najlepsze i najszlachetniejsze.

Nadszedł czas egzaminów maturalnych. Był to maj 1944 roku. W miarę możliwości odświeżnię ubrani, zebraliśmy się na ulicy Szkolnej u sióstr Zakonnych. Tam miał się odbyć pisemny egzamin maturalny. Egzamin w tym dniu się nie odbył. Otrzymaliśmy wiadomość, że dyskretnie możemy się rozejść do domów, a o terminie egzaminu zostaniemy powiadomieni.

Po kilkunastu dniach zebraliśmy się ponownie, tym razem w sali parafialnej Kościoła Żbikowskiego i tym razem już bez przeszkód przystąpiliśmy do egzaminu pisemnego. Niczym się ten egzamin - formalnie - nie różnił od egzaminów dzisiejszych. Był przedstawiciel, jak się później okazało, konspiracyjnego Kuratorium, były zabezpieczone w kopertach tematy. Było dużo emocji, skupienia i radości, że jednak wytrwaliśmy, że doczekaliśmy, że realizuje się to, co było celem nas młodych i naszych drogich pedagogów.

Prace zostały zebrane jak najbardziej formalnie i skrupulatnie - przez Komisję Egzaminacyjną - rozpatrzone. Zdawały w tym dniu wszystkie grupy. Ustne egzaminy odbyły się w parę dni później, w prywatnym mieszkaniu profesora B. Zielińskiego. Tam zbieraliśmy się na zmianę małymi grupkami, a po tym z drzeniem serca oczekiwaliśmy na werdykt.

Niektórzy matur ustnych nie doczekali. Kilku chłopców schroniło się do lasu przed narastającymi aresztowaniami. Ci uczestnicy naszych kompletów, którzy wojnę i okupację przetrwali, uzyskali świadectwa maturalne, wydane przez Kuratorium Okręgu Warszawskiego w dniu 1 sierpnia 1945 r. na podstawie dokumentów przechowywanych przez profesora Bohdana Zielińskiego - zweryfikowanych w pierwszym, najtrudniejszym okresie powojennym.

Wielu profesorów już nie żyje, ale pamięć i o tych i o żyjących oby pozostała na zawsze. Dla nas kojarzy się ona z tym co dobre i szlachetne.